

Kłęczany

Droga z Gorlic do Biecza nie była długa, ale miała dużo zakrętów. Wspinająca się na pagórki i opadała w dół. Czasem wiodła przez most, pod którym płynęła rzeczka.

Pewnego dnia podróżowała tędy królowa Jadwiga. Pogoda zapowiadała się wspaniale. Okolice była piękna. Wzdłuż drogi płynęła czysta rzeka, a w jej nurcie pluskały się ryby. Po drzewach skakały wiewiórki. Dookoła, na pagórkowatym terenie rozciągał się las iglasty i liściasty. Na łąkach kwitły maki i stokrotki.

Nagle rozpętała się szalona burza. Zaczął padać silny deszcz, a niebo zrobiło się granatowe. Ziemia trzeszczała od uderzeń piorunów. Wiał silny wiatr, a liście drzew fruwały w powietrzu.

- Dalej, koniki, dalej! - wołał woźnica. - Burza nam nie straszna! Już niedaleko do Biecza, więc ruszajcie! Chyba nie będziemy iść na nogach?

Jednak konie nie chciały dalej ciągnąć karety. Stawały dęba i rżały przeraźliwie. Nie można było ich uspokoić. Zrobiło się strasznie.

Ale królowa nie zważała na to. Wsiadła z powozu i na klęczkach, modląc się żarliwie, przebyła drogę do najbliższego drzewa.

- Boże, dopomóż mi! - mówiła królowa łkając. - Spraw, by ta szalona burza ustała, a konie uspokoiły się. Niech Pan ochroni mnie i moich poddanych przed śmiercią! Panie Jezu, spraw, abyśmy do domu dojechali szczęśliwie! Daj nam siłę do dalszej podróży! Ja, królowa Jadwiga, błagam cię o to!

Ścieżka była kamienista, a Jadwiga szła i szła. Nie myślała o poranionych kolanach - całych w siniakach i we krwi. Wreszcie zmęczona upadła pod wielkim, rozłożystym dębem i oparła się o jego gruby pień. Nie miała już siły modlić się. Łzy pomieszane z kroplami deszczu spływały po jej policzkach.

Wtedy burza ustała. Zza chmur wyjrzało słońce i ptaki rozpoczęły swój radosny śpiew. Z pobliskiej chaty wyszli ludzie, aby ucieszyć czy rozkwitłą na nowo przyrodą. Gdy zobaczyli królową, padli przed nią na kolana.

- Kłaniamy się nisko i dziękujemy za modlitwę! Czy nie zechciałabyś wstąpić do nas na szklaneczkę grzanego miodu? - zaproponowali.

- Witam was, drodzy mieszkańcy! Jestem bardzo zmęczona i nie mam siły, aby wrócić do zamku, więc skorzystam z zaproszenia.

- Więc chodźmy, opatrzymy ci, królowo, rany.

Gdy posilili się i rozgrzali, Jadwiga zapytała:

- Jak nazywa się wasza miejscowość, mili gospodarze?

- Nie ma jeszcze nazwy, bo mieszka nas tu niewielu.

- Chciałabym, aby to się zmieniło. Poproszę króla, żeby wpisał to miejsce do rejestru miast i miejscowości.

Na pamiątkę tego wydarzenia wsi nadano nazwę Kłęczany.